ubrali ją w węzły, by nie przypominała siebie.
w supełki, arterie lin, aby zatraciła pamięć.

co raz ktoś ją krępuje, dorzuca siateczkę pagórków
albo wstrzykuje cieniutki strumień.

ogromna jest i pozornie nie do przebycia,
policzyć jej słoje, zważyć okrywające płótna, czy
podzielić ją — na miasta, listopady, święta państwowe
— nie sposób. różni zgrywają śmiałków,
bez przerwy się starają. z wiadomym skutkiem.

kiedyś, wzburzona wewnętrznymi wirami,
zmieniła się w wichurę, wyrwała słabo
przycementowaną wiatę przystankową. blaszak
pofrunął przez granicę. satrapa
władający sąsiednią parcelą
przywłaszczył budyneczek, dobudował wieżyczki.
do dziś w nim mieszka,
twierdzi, że to pałac prezydencki.

spowita dziesiątkami legend, obajkowiona po uszy,
kładzie się między nami, rozciąga, rozkosznie
wymyka regułom i definicjom, całą sobą drwi
z powierzchownych diagnoz.

mówisz: Rzeczywistość, Fantazja, Chmura Kurzu
Wzbijana Przez Jadący Po Polu Kombajn.

zgoda. to też Polska-Której-Jeszcze-Nie-Ma, Kabała,
awaria codziennego użytku, taka do kupienia
w sklepie albo do wypisania z katalogu AVONu,
nagła, feminatywna, brak jednej fazy,
zwarcia, zatraćka, wybrakowańka,
utrata ważnych danych,
rana tłuczona, za którą trzeba podziękować
swojemu oprawcy, wzgardzona gwiazdka z nieba,
niepotrzebna ciecz w butelce nie do odkręcenia.

może powinienem zachować to tylko dla siebie
(w końcu — czym tu się chwalić),
ale czasami, gdy za długo jestem sam,
zakładam ją. nie całą, rzecz jasna.

przyklejam do grdyki ledwie okruszynę

— i zaraz czuję się pustszy, niepełniejszy,
rozpościera się we mnie równina
pełna nocnego nieba. patrzę na nie,
leżące na rudej trawie — i czuję, że tak bardzo
mogę w nie wejść, dookreślić je, choć na chwilę
(wiem, zabrzmiało wręcz onanistycznie,
ale takie właśnie mam wrażenie, to bardzo
autoerotyczne, choć równie Odległe i Niedostępne).

rozwiązuję ustami jeden z węzłów — i ona
pozwala mi na więcej: przeistoczeni w olbrzymów
rzucamy się miastami, to znowu tworzymy
całe światy wyłącznie po to, by patrzeć,
jak gasną w nich, niepodlane,
drzewa rodzące żarówki zamiast owoców.

wiem, że uzależnia, przywiązuje do siebie.
dlatego staram się rzadko z nią bywać.
choć tak wiele, niemal wszystko dookoła
mi mówi, wręcz krzyczy, drze japę:
"przedawkuj, co ci szkodzi?"

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Florian Konrad, dodano 29.07.2022 08:57

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.